

Dr hab. Waldemar Chorążyczewski, prof. UMK

Instytut Historii i Archiwistyki UMK

Ul. Władysława Bojarskiego 1

87-100 Toruń

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Marty Zalewskiej pt. „Kształtowanie narastającego państwowego zasobu archiwalnego w Polsce od 1983 r. Praktyka archiwalna na przykładzie wybranych archiwów państwowych”

Recenzowana praca składa się ze wstępu, pięciu rozdziałów, zakończenia, wykresów, bibliografii i streszczeń w języku polskim i angielskim. Od razu pragnę powiedzieć, że moim zdaniem umieszczenie wykresów na końcu pracy jest błędem. Stanowią one ilustrację wywodów zawartych w rozdziałach merytorycznych i tam jest ich miejsce. Odsyłanie czytelnika do wykresów nie ułatwia lektury.

Zabrakło mi w rozprawie jednoznacznego jasnego przedstawienia co Autorka rozumie przez kształtowanie zasobu archiwalnego. Jest to celowe działanie archiwum w odniesieniu do materiałów, które jeszcze nie weszły w skład zasobu archiwum. Działanie takie nie jest konieczne. Przez wieki archiwa gromadziły zasób w sposób bierny, czekając na likwidację instytucji lub jej wolę przekazania akt jej zbędnych. Częściej zachodziło to pierwsze, bowiem przechowywanie długoterminowe akt dawnych wytworzonych przez instytucję wciąż istniejącą uważano za jej wewnętrzną sprawę. Pomysł ingerowania archiwów w postępowanie urzędów z ich aktami dawnymi, pomysł odbierania ich im mimo trwania działalności urzędów, wreszcie pomysł mieszania się archiwów w proces aktotwórczy, a tym samym w tok urzędowania, to idee stosunkowo świeże i początkowo dla wielu archiwistów kontrowersyjne.

Kształtowanie zasobu archiwalnego, a nie bierne jego gromadzenie było więc rewolucją w dziejach myśli archiwalnej. Zabrakło mi w recenzowanej rozprawie wyraźnego podkreślenia tego faktu i przedstawienia rodzenia się funkcji kształtowania zasobu, skoro Autorka pokusiła już się o rozważania historyczno-teoretyczne.

Kształtowanie zasobu archiwalnego to w pierwszym rzędzie selekcja archiwaliów czyli ich wybór spośród całej masy dokumentacji. Wybór ten dokonuje się dzięki wartościowaniu. Czynność ta jest kluczowa i merytoryczna, cała zaś reszta wydaje się już być kwestią techniczną, łącznie z procedurami brakowania i organizacją nadzoru. Wartościowanie dokumentacji nie jest autonomiczną czynnością archiwów czy archiwistów, ale wynika z dominujących aktualnie tendencji historiograficznych, przy czym jest zwykle opóźnione o pokolenie w

stosunku do rozwoju historiografii. Nic w tym dziwnego. Archiwistów trzeba wykształcić na uniwersytetach. A gdy już trafią do archiwów, musi minąć parę dziesiątków lat, zanim jako generacja zaczną nadawać ton życiu archiwalnemu.

Gdy Kazimierz Konarski wartościował akta w okresie międzywojennym, kluczowa była dla niego kwestia ich kancelaryjności. Wynikało to z uznania za paradygmat pracy archiwalnej zasady proveniencji. Co nieproveniencyjne, a więc co nie jest wytworem kancelarii twórcy zespołu archiwalnego, nie ma wartości. Stąd uznanie przez niego listów emigrantów polskich w Brazylii do ich rodzin w Polsce, a zatrzymanych przez rosyjską cenzurę, za bezwartościowe. Co ciekawe, nie znaczyło to, że Konarski wybrał te listy. Nie, negatywna ocena wartości nie musi oznaczać brakowania, a jedynie odłożenie „bezwartościowych” materiałów do kąta. Póki jest miejsce, póty nie ma potrzeby niszczenia czegokolwiek fizycznie, choćby to było dopuszczalne – taki pogląd reprezentuje wielu archiwistów. Brakowanie jest nieodwracalne jak amputacja.

Wartościowanie obecne dziś w wykazach akt też jest już archaiczne, ma bowiem na celu dostarczać materiałów dla badań historii modernistycznej – procesualnej; stąd dostrzegana już, też przez Autorkę rozprawy, nadreprezentatywność akt syntetycznych i statystycznych. Niedawna decyzja władz archiwalnych o generalnym zachowywaniu akt osobowych, niezależnie od historycznego znaczenia człowieka, w związku z którym akta powstały, to początek nowej szkoły wartościowania. Podobnie jak nasilające się promowanie archiwów rodzinnych, gromadzenie przez archiwa akt zwyczajnych niezwykłych.

W momencie gdy dokona się wartościowanie i archiwa przystąpić mogą do działań praktycznych zapewniających przetrwanie „wieczyste” temu, co za wartościowe uznaliśmy. Po selekcji przychodzi więc dopiero nadzór nad narastającym zasobem archiwalnym. Być może inna byłaby kolejność problemów czyli w konsekwencji rozdziałów, gdyby Autorka wybrała drogę od ogółu do szczegółu, od decyzji archiwów, że kształtować zasób w ogóle należy, przez świadomy wybór archiwaliów, po zapewnienie im właściwej opieki i zachowania. Może wówczas istotnego, kluczowego znaczenia nabrałyby protokoły posiedzeń komisji oceny wartości dokumentacji szczebla centralnego i regionalnego czy zebrań naukowych w archiwach, dyskusje na konferencjach.

Problem wyboru archiwów do szczegółowego badania nie jest prosty. Powodem merytorycznym miała być różnorodność skali prowadzonego nadzoru nad narastającym zasobem archiwalnym, a technicznym dostępność akt własnych archiwów. Padło zatem na Szczecin, Poznań, Wrocław i Olsztyn. Czy nie miał udziału w doborze próby względ na możliwości komunikacyjne i czasowe Autorki? Czy nie powinny zostać wzięte pod uwagę takie czynniki jak: szczebel administracji archiwalnej, różnorodność społeczno-gospodarcza regionu, tradycje metodyczne różnych części kraju? Nadzór prowadzony przez Archiwum Akt Nowych i Narodowe Archiwum Cyfrowe to coś jakościowo różnego od nadzoru

prowadzonego przez archiwa terytorialne, zwłaszcza gdy uwzględni się rolę NAC w kształtowaniu cyfrowego zasobu archiwalnego. Spodziewać się można innego spojrzenia na narastający zasób archiwalny w Przemyślu czy Białymstoku niż w archiwach wybranych przez Autorkę. Odmiennosc podejścia archiwistów dawnej Galicji do problematyki kształtowania dało się odczuć w dyskusjach naukowych i branżowych.

Zdarzają się Autorce niezrozumiałe twierdzenia, zwłaszcza we wstępie do pracy. Dlaczego dla okresu międzywojennego obok archiwów historycznych postawiła archiwa miejskie, kościelne i prywatne? (s. 4) Wszystko to przecież archiwa historyczne, Autorce natomiast najwyraźniej chodziło tu o archiwa państwowe, których z historycznymi utożsamiać nie wolno. Dziwi zdanie, zupełnie zbędne, że „zadowolająca sytuacja dla rozkwitu archiwów polskich trwała do końca września 1939 r.” (s. 6) Dlaczego do końca? A tragedia archiwów warszawskich we wrześniu? A katastrofalna sytuacja materialna, budowlana archiwów państwowych przed rokiem 1939?

Odnosnie rozdziału pierwszego zatytułowanego „Teoretyczno-prawne podstawy kształtowania narastającego zasobu archiwalnego”. W świetle tego, co wyżej napisałem nie mogę zgodzić się z opinią Autorki, że „kształtowanie narastającego zasobu archiwalnego zawsze było podstawowym zadaniem jakie wykonywały archiwa” (s. 15). Myślę, że zbędne są tu wywody dotyczące pertynencji rzeczowej, bo odnosiła się ona do zasobu już zgromadzonego w archiwum, bez odniesień do przedpola archiwalnego. Jeśli natomiast Autorka pokusiła się o passus o zasadzie proveniencji, to należało wykazać jej związek z kształtowaniem zasobu. Staralem się to zilustrować wyżej na przykładzie Kazimierza Konarskiego. Uważam, że podrozdział pierwszy, o kształtowaniu narastającego zasobu archiwalnego w ujęciu historycznym jest trochę powierzchowny i chaotyczny. Brak tu zrozumienia, że funkcja kształtowania zasobu archiwalnego była dla archiwistów najpierw problemem mentalnym. Dla pokolenia ukształtowanego przez zasadę proveniencji rozumianą pozytywistycznie, organicznie, nie do pomyslenia było niszczenie jakiegokolwiek części archiwizowanej registratury. Panowała metafora biologiczna. Registratura to żywy organizm, a zespół archiwalny to skamielina. Archiwista jak paleontolog pieczołowicie konserwuje całość, która trafiła do jego rąk, lub ją rekonstruuje, gdy dojdzie do niego w nieładzie, żadnych jednak składników szkieletu nie usuwa. Kazimierz Konarski i Ryszard Przelaskowski godzili się ostatecznie na brakowanie niewypełnionych formularzy i ewidentnych dubletów. Józef Siemieński sprzeciwiał się jakiegokolwiek ingerencji archiwistów w tok urzędowania instytucji. Współistniały oczywiście, początkowo słabe, tendencje przeciwne. Adam Kaletka proponował zabronić aktotwórcom kontynuowania akt odziedziczonych w założonych przez sukcesjodawcę księgach lub teczkach aktowych, bo inaczej archiwista będzie miał problem z wydzielaniem zespołów archiwalnych. Tak rodziła się myśl nadzorcza mająca na względzie wygodę archiwów, a nie sprawność funkcjonowania instytucji, będącą wartością naczelną w



rodzącej się obecnie nauce o zarządzaniu dokumentacją. Dla zwycięstwa idei selekcji archiwalnej i masowego brakowania dokumentacji niearchiwalnej potrzeba było jednak czegoś więcej, mianowicie przewrotu cybernetycznego, dostrzeżenia samoistnej wartości informacji w oderwaniu od dokumentacji. Wydaje mi się, że Autorka zbyt wielką wagę przypisuje prawu archiwalnemu, zwłaszcza aktom tej rangi co dekrety i ustawy. Tymczasem przełomowe znaczenie dla funkcji kształtowania zasobu archiwalnego nie miała ustawa archiwalna z 1983 roku, co akty niższej rangi i praktyka lat 50. XX wieku. Wypracowano wówczas model funkcjonujący w najlepsze do dzisiaj.

Podrozdział drugi rozdziału pierwszego poświęcony został podstawom prawnym kształtowania narastającego zasobu archiwalnego czyli analizie dekretów archiwalnych z 1919 i 1951 roku oraz ustawy z 1983 roku. Analiza przeprowadzona została poprawnie. Nowatorstwo ustawy dotyczy głównie zakresu nadzoru archiwalnego w odniesieniu do różnego typu aktotwórców, nie zaś odnośnie procedur nadzorczych, które wypracowane zostały dużo wcześniej.

Rozdział drugi nosi tytuł „Normatywy kancelaryjno-archiwalne”. W podrozdziale pierwszym Autorka zajęła się dawnymi i współczesnymi instrukcjami kancelaryjnymi, archiwalnymi oraz wykazami akt. Wbrew spodziewaniu nie ma tu obrazu ewolucji normatywów, a raczej przegląd przepisów ramowych i resortowych i prezentacja zasad, którym odpowiadać winny normatywy. Podrozdział drugi omawia kwestię uzgadniania i zatwierdzania przepisów kancelaryjno-archiwalnych przez wybrane archiwa w Polsce czyli szczecińskie, olsztyńskie, poznańskie i wrocławskie. Każde archiwum prezentowane jest w osobnym podpodrozdziale. Narracje oparte są o żmudnie zgromadzony materiał źródłowy niepublikowany czyli akta własne archiwów stanowiące ich zespoły archiwalne, jak i registry oddziałów nadzoru archiwalnego. W tym zakresie praca wprowadza do obiegu naukowego ogrom nowych informacji. W tekście powinny znaleźć się wykresy, o czym już pisałem. Podsumowanie podrozdziału zawiera tak naprawdę podsumowania kolejnych podpodrozdziałów, w których byłoby ich właściwsze miejsce. Właściwe podsumowanie podrozdziału wymagałoby wtedy jednak pogłębienia i poszerzenia.

W rozdziale trzecim Autorka zajęła się kontrolą archiwum zakładowego. I znów podrozdział pierwszy, konsekwentnie, to ujęcie historyczne zagadnienia. W podrozdziale znajdują się elementy teorii i metodyki selekcji archiwalnej, konkretnie problem selekcji twórców dokumentacji. Jest to umiejscowienie dopuszczalne, usprawiedliwione, choć można było też ten i podobne rozważania wydzielić w osobny rozdział teoretyczny zbudowany na bazie obecnego rozdziału pierwszego. O możliwej innej konstrukcji pracy pisałem na wstępie recenzji. Autorka dała kompetentne przedstawienie powstania i stanu obecnego procedur kontrolnych. W podrozdziale drugim przeszła do omówienia działalności kontrolnej w wybranych przez siebie archiwach państwowych. Uwagi co do wykresów, materiałowo-źródłowego charakteru poszczególnych podpodrozdziałów, konstrukcji i słabości

podsumowania mam takie same jak w przypadku rozdziału drugiego. Nawet jeśli inaczej widzę możliwości konstrukcyjne pracy, to muszę docenić konsekwencję Autorki w realizacji przyjętego przez siebie modelu wykładu.

Rozdział czwarty omawia „Problemy selekcji archiwaliów i brakowania dokumentacji niearchiwalnej”. Jego podrozdział pierwszy to „Selekcja materiałów archiwalnych”. Niebezpieczna jest teza Autorki, że przyczyną selekcji jest brak miejsca w magazynach archiwalnych. Nawet jeśli od tego się zaczęło, to archiwistyka, posiłkując się dorobkiem informatologii musiała znaleźć bardziej merytoryczne uzasadnienie. Niekontrolowany przyrost dokumentacji nie pozwala ująć jej charakterystykami wyszukiwawczymi, a tym samym nawet wartościowa informacja przestaje być dostępna do badań, gubi się w bezmiarze informacji bezwartościowej. Archiwizować należy zatem tylko tyle, ile aktualna technologia informacyjna stosowana w archiwach pozwala „oswoić”. W dodatku informacja zapisana w aktach jest powtarzalna, nie ma zatem sensu zachowywać dokumentacji, która zawiera informację wtórną. W połowie XX wieku dokonała się rewolucja w myśleniu archiwistów o tym, co należy zachować. Już nie dokument, ale informację, którą on zawiera. Jeśli jednak uznamy, że pewna klasa dokumentacji warta jest zachowania, to musimy znaleźć dla niej miejsce w magazynach. Brak miejsca nie może usprawiedliwiać brakowania. Takie stanowisko wyraziła kilka lat temu Ewa Perłakowska jako pracownik Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych na konferencji poznańskiej poświęconej dokumentacji masowej. Uważam ten punkt widzenia za nowoczesny i podzielam go. W podrozdziale znajdują się wreszcie cenne odwołania do kontekstu kulturowego, w którym działają archiwa: do historyzmu XVIII wieku, bez którego nie mogłoby dojść do uznania wartości historycznej archiwaliów, a nie prawnej, jako powodu ich przechowywania; nie byłoby też mowy o uznaniu wartości wieczystej archiwaliów, bo jednak ich walor prawny, nawet wieczystych w intencji pergaminów, jest zawsze czasowy; do pozytywizmu i metody empiryczno-indukcyjnej; do strukturalizmu lat 50. i 60. XX wieku. Chciałoby się, żeby takich rozważań było więcej i żeby były lepiej w rozprawie wyeksponowane. Poza tym podrozdział ma charakter nieco podręcznikowy, przy czym Autorka błędów tu i gdzie indziej w rozprawie nie popełnia idąc w ślad za kanonem literatury archiwistycznej, zwłaszcza za ustaleniami syntetycznymi Bohdana Ryszewskiego. Cieszy krytyka kryteriów selekcji, których stosowanie prowadzi do zachowywania głównie materiałów syntetycznych, a pomija codzienność. Poprawna jest też analiza szczegółowych przepisów dotyczących selekcji archiwalnej. Autorka czyni uwagę, że ważna jest systematyczność selekcji, bo inaczej magazyny zalega makulatura (s. 137). To prawda, w niektórych jednak przypadkach brak systematycznego brakowania okazał się błogosławieństwem. Kto regularnie niszczył wszystkie listy płac starsze niż dwunastoletnie, ten nie miał nic do zaoferowania swoim pracownikom, gdy zmieniły się przepisy emerytalne i można było wybierać najlepsze lata pracy, a nie być skazanym na dwanaście ostatnich. Ale to trochę gorzki półżart.

Drugi podrozdział czwartego rozdziału zajmuje się prawnymi aspektami brakowania dokumentacji niearchiwalnej. Problematyka przedstawiona jest poprawnie i kompetentnie. Wreszcie podrozdział trzeci to „Brakowanie dokumentacji niearchiwalnej przez wybrane archiwa polskie”. Mam tu te same uwagi, co do analogicznych podrozdziałów dwóch poprzednich rozdziałów. W podsumowaniu Autorka, co jest warte podkreślenia, zauważa pewne tendencje: stały wzrost ilości brakowanej dokumentacji, a także regularnie poprawiającą się jakość wniosków o brakowanie. Stwierdzić zatem można, że trud nadzoru archiwalnego nie jest syzyfową pracą, a służba archiwalna notuje konkretne osiągnięcia w realizacji modelu nadzoru archiwalnego.

Rozdział piąty ma inny charakter niż trzy poprzednie. Omawiane są w nim „Problemy nadzoru archiwalnego nad dokumentem elektronicznym”. Jest to poprawne przedstawienie stanu faktycznego. Brak odniesień do systemów typu EZD, a jest to obecnie problem bardzo poważny dla nadzoru archiwalnego. Kolejne jednostki organizacyjne systemy takie wdrażają lub przymierzają się do ich wdrożenia. Archiwa muszą mieć w tym procesie udział, skoro chcą zachować nadzór nad biurowością. W praktyce bowiem wprowadzenie systemu EZD poprzedzone jest melioracją normatywów kancelaryjno-archiwalnych. Nie ma też w rozprawie zwrócenia uwagi na zjawisko marginalizacji archiwistów zakładowych i nadzoru archiwalnego w odniesieniu do powstającej już dokumentacji elektronicznej. Informatycy nie rozumieją roszczeń archiwistów, a sami nie widzą problemu długoterminowej archiwizacji danych.

Przydałoby się w rozprawie więcej rozważań na temat organizacji nadzoru archiwalnego, jego miejsca w strukturze archiwum. Czy powierzenie kształtowania zasobu archiwalnego oddzielnej komórce jest rozwiązaniem optymalnym? Czy nie lepiej, gdyby łączyć nadzór z opracowaniem akt wytworzonych po roku 1945, jak to bywało w niektórych archiwach? A personel? Pracownicy nadzoru długo pozostawali w cieniu archiwistów zajmujących się opracowaniem archiwaliów. Bywało, że kto nie sprawdził się w opracowaniu, „zsyłany” był do nadzoru. Jakie powinno być optymalne przygotowanie pracownika nadzoru archiwalnego? Prawno-administracyjne? Ale co wtedy z wrażliwością historyka, skoro kształtowanie zasobu archiwalnego jest przygotowaniem przyszłym historykom zasobu źródeł historycznych. Kto nie orientuje się w trendach historiograficznych, jak może właściwie przysłużyć się nauce historycznej? Warto zatem pokusić się o sylwetkę idealnego „nadzorcy”. Autorka wskazuje w pewnym momencie na archiwistę jako element systemu, ale nie rozwija potem tego wątku. W zakończeniu Autorka wysuwa tezę o stopniowym postępie w realizacji teoretycznego modelu nadzoru. Trzeba z tym się zgodzić w świetle zgromadzonych w rozprawie danych. Postulatywna jest natomiast teza, by skoncentrować się na materiałach archiwalnych, ich kontroli, a zrezygnować z zajmowania się dokumentacją niearchiwalną (s. 193). Twierdzenie jest ciekawe, śmiałe, wielu archiwistów podpisałoby się pod nim. Tym bardziej jednak wymagałoby szerszego uzasadnienia. Zakłada przecież

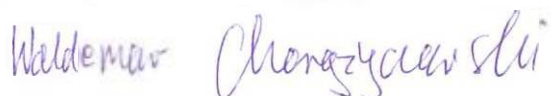


optymalizację procesu wartościowania dokumentacji i wysoki poziom pracy kancelaryjnej w jednostce organizacyjnej.

Na koniec kilka uwag odnośnie bibliografii. Wśród wykorzystanej literatury zabrakło wydanego w roku 2016 komentarza do ustawy archiwalnej autorstwa Marka Konstankiewicza i Adriana Niewęglowskiego („Narodowy zasób archiwalny i archiwa. Komentarz”). Najwidoczniej Autorka nie dotarła jeszcze do tej ważnej nowości wydawniczej i jest to wybaczone. Denerwujące są natomiast błędy powtarzające się w tekście, w przypisach i bibliografii. Przekraczają one granice prostych literówek. Oto występują Bańkowski i Bańskowski, Bielińska i Bieliński, ale nie Kazimierza, a M. czyli Maria Bielińska, Pełakowska i Pełakowska, Tarakanowska i Tarankowska, Walichnowski, Walichowski i Walikowski. Błędy te mają wpływ na układ zestawienia bibliograficznego. Dlaczego wśród opracowań w pozycji 28 są dwie prace: Burczyńskiego i Ganczara? Wśród litery D znalazł się zapis zaczynający się od „red. naukowa G. Szpor”, a to dlatego, że tytuł tomu brzmi „Dokumentacja elektroniczna [...]”. Stanisławowie Nawrocki i Sierpowski to redaktorzy, a nie autorzy podręcznika metodyki (poz. 114). „Polski słownik archiwalny” pod redakcją Wandy Maciejewskiej nie jest z 1952, a z 1974 roku (poz. 124). Zbigniew Pustuła to redaktor, a nie autor „Kancelarii i archiwum zakładowego” (poz. 125).

Sumując powiedzieć trzeba, że Autorka podjęła temat ważny. Zgromadziła bogaty materiał źródłowy, wykorzystwała obszerną literaturę przedmiotu. Przeprowadzić mogła dogłębniejsze analizy zebranych danych, mogła też umieścić narrację w szerszym kontekście kulturowym. Nie mogła jednak tematu wyczerpać. Jej rozprawa jest głosem w dyskursie archiwistycznym, który dopiero zaczyna się rozwijać. Konkludując stwierdzam, że rozprawa doktorska mgr Marty Zalewskiej spełnia warunki określone w art. 13 ustawy z dnia 14. 03. 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki. W związku z tym wnoszę o dopuszczenie jej do dalszych etapów przewodu doktorskiego i publicznej obrony pracy.

Toruń, 11 września 2017 r.



dr hab. Waldemar Chorążyczewski, prof. UMK